

Nr. 16. Kraków, dnia 15 Lutego 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Pieśń za dusze czyścowe.

Ojcze Niebieski, nie zwlekaj pory,
W imię Jezusa prośbę wznosimy:
Zbaw dusze z Czyśca, daj im splendo-
Przyjm je do górnej Jerozolimy. [ry,
A łzy Maryi niechaj zagaszą
Przerażający ogień czyścowy!
Oręduj, Matko, za bracią naszą
I wieńce chwały włóż im na głowy.

Odkupicielu, przez Twoje rany
Wyzwól dusz zmarłych Kościół cierpiący
I przez Twych zasług skarb nieprzebrany
Daruj im nieba pałac świecący.
A łzy Maryi niechaj zagaszą
Przerażający ogień czyścowy!
Oręduj, Matko, za bracią naszą
I wieńce chwały włóż im na głowy.

Spojrz, Duchu Święty, iż w Czyścu płoną
Dusze, będące naczyniem Twojem:
I stań się, Dawco łask, ich koroną,
Błogosławionym obdarz pokojem.
A łzy Maryi niechaj zagaszą
Przerażający ogień czyścowy!
Oręduj, Matko, za bracią naszą
I wieńce chwały włóż im na głowy.

Tryumfujący Święci Niebianie,
Wspomnijcie na swój żywot doczesny
I na swych bliźnich w czyścu karanie,
Proście, by Bóg dał im raj bezkresny.
A łzy Maryi niechaj zagaszą
Przerażający ogień czyścowy!
Oręduj, Matko, za bracią naszą
I wieńce chwały włóż im na głowy.

Kraków, 1912.

Dr Kaz. Lubecki.

ZASADY HARMONII.

UŁOŻYŁ A. CH.

(Ciąg dalszy).

ĆWICZENIA.

Na danych basach stawiać akordy i łączyć je wedle podanych prawideł.

Należy przytem baczyć:

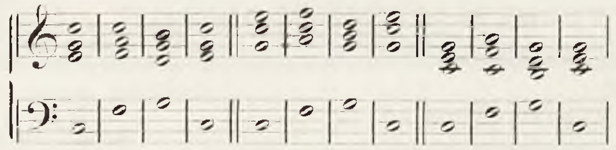
1) by każda nuta basowa była z a s a d n i c z ą akordu;

2) by na teraz używać jedynie harmonii skupionej;

3) by każde ćwiczenie przerobić trzy razy, rozpoczynając je od wszystkich trzech pozycyj. Za wzór niech nam posłuży harmonizya ćwiczenia pod n. 3:

I. pozycya. II. pozycya. III. pozycya.

43.



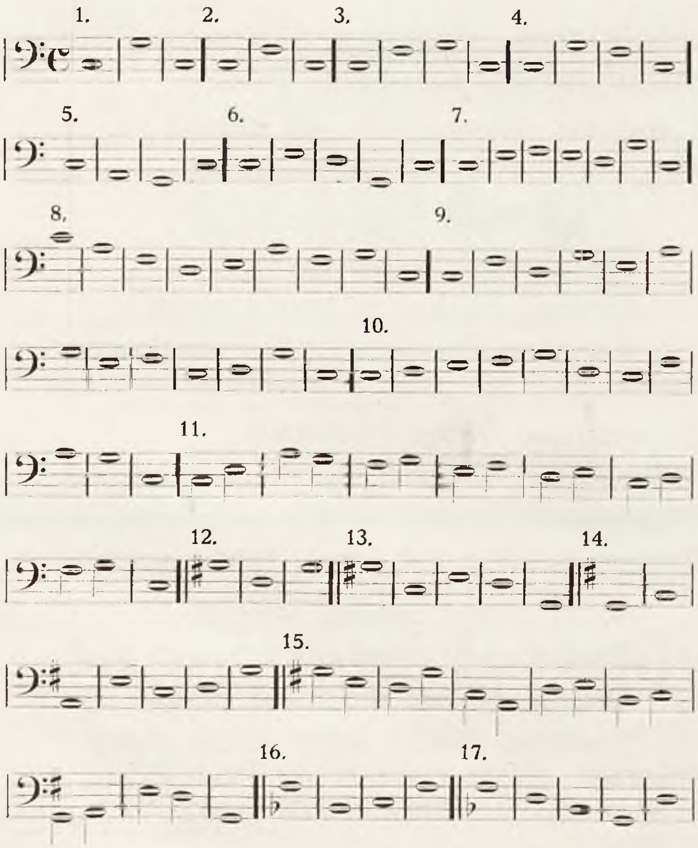
W razie gdyby głosy przekraczały swoją skalę (p. nr 27) i podnosiły się za wysoko, lub opadały za nizko, należy zmienić pozycyę akordu jak nast.:

źle, bo za wysoko dobrze źle, bo za nisko dobrze

44.



Tonacye majorowe:





Tonacye minorowe:



*) Znak chromatyczny umieszczony nad nutą basową odnosi się do tercyi akordu!

Ciąg dalszy nastąpi.

O ŚPIEWIE KOŚCIELNYM.

Cantate Dominum canticum novum; laus ejus in Ecclesia Sanctorum.

Mam tu na myśli śpiew kościelny w całem tego słowa znaczeniu, śpiew pobożny czyli modlitwę zgromadzonego w kościele ludu, przy odgłosie akompaniamentu organowego. Czyż może być coś piękniej-

szego nad śpiew *unisono?* Czyż nie miał słuszności jeden z polskich kompozytorów mówiąc: *kiedy słyszę śpiew w kościele unisono z wtórującym mu organem, to powaga i potęga tego śpiewu takie wrażenie wywiera, że nawet człowiek nie znający słów pieśni, kornie chyli głowę przed Panem Zastępów.* I tak jest w rzeczywistości. — Lecz śpiew rozumieć należy taki, gdzie lud śpiewa poprawnie. Ileż to mamy takich parafij, gdzie lud nie ma najmniejszego pojęcia o śpiewie kościelnym, ileż mamy parafij, gdzie lud jakby rozmyślnie przekręca wyrazy pieśni i melodyę, lub wrzeszczy jeden nad drugiego co sił starczy, jakby na jakiem polowaniu z nagonką. — Czyż to ma być śpiew? Czy to ma być modlitwa?

„Kto śpiewa, dwa razy się modli" — mówi przysłowie — lecz krzyk i hałas w kościele jest gorszym od modlitwy faryzeusza, bo ci którzy krzyczą bez ładu, sami się nie modlą i drugim przeszkadzają którzyby chcieli skupić ducha w modlitwie. Pieśni i melodye uwiecznione w nutach są jednakowe, lecz opieka i pielęgnacya tych pieśni po parafiach jest pożałowania godną. Tak jak każdy człowiek wykształcony uznaje potrzebę ciągłej nauki i postępowania z wymaganiami nowoczesnymi, tak samo i śpiew kościelny wymaga nie tylko pielęgnacyi i opieki, ale także i rozwoju do potrzeb doby obecnej. Każdy katolik wie co jest grzechem i zna zasady Wiary św., a mimo tego nasi duszpasterze ustawicznie przypominają je z ambon i na katechizacyach, aby utrwalić w tej Wierze wszystkich słuchaczy Słowa Bożego. Podobnie powinno być i ze śpiewem kościelnym, chcąc, aby lud śpiewał dobrze, powinno mu się śpiew i melodye przypominać. Byłem naocznym świadkiem, jak ludzie kupowali u kramarza broszurki z pieśniami, niby to pieśni kościelne a właściwie legendy sklecone z dziadowskiej poezyi. — Jeden chłopek powiada: „piękna to pieśń, ale ja jej śpiewać nie umiem" — na to zaczął mu kramarz śpiewać jednę zwrotkę po drugiej, lecz każda zwrotka zaśpiewana nie była nic a nic podobną do drugiej. Chłopek pieśń kupił, melodyi kramarza nie zapamiętał, i śpiewał ją sobie jak mu się tylko podobało.

Po co nam tu przykładu kramarza odpustowego, kiedy lud po miastach i dzieci po szkołach jednę i tę samą pieśń rozmaicie śpiewają, bo ci którzy nauczają śpiewania, nie mając odpowiedniej praktyki sami melodye przekręcają. Mam i na to dowody, bo gdy jednego razu ksiądz zaintonował „Wśród nocnej ciszy", każda szkoła inaczej śpiewała. Powody tego są aż nadto znane, a chcąc poprowadzić śpiew jak należy, wypadałoby zmienić obecny system nauczania i oddać śpiew kościelny opiece ludziom takim, którzy mają pewne dane do nauczania, t. j. w pierwszym rzędzie organistom. Tak jak do nauki religii w szkołach przysługuje prawo tylko duchowieństwu, tak do nauki śpiewu powinien być powołany tylko organista a ten wpajając w pamięć dziecka pieśni kościelne, za młodu przygotuje do dobrego śpiewu. Choć z obcych nam wyznań nie powinniśmy brać przykładu, jednak u lutrów zauważyć możemy śpiew dobry, wyszkolony, zgodność w śpiewie pastora z kierownikiem chóru i ludem. U nas nawet, wstydzą się śpiewać, bo nie umieją. Jaka nieraz powstaje kompromitacya ludu, gdy nowy proboszcz lub wikary przeniesiony intonuje pieśń, a lud nie znając jej milczy. — Organista ratuje sytuacyę, zaczyna co innego śpiewać, to co ludzie umieją i potrafią.

Do naprawienia tego co powyżej powiedziałem przyczynić się mogą tylko Organiści przy pomocy Duchowieństwa i Władzy szkolnej. Możnaby w całej Galicyi zaprowadzić śpiew kościelny jednolity, tak że obcy przybysz, nie odczułby zmiany, lub różnicy w śpiewie między jedną a drugą parafią, słysząc śpiew znany nie czułby się obcym parafianinem. Ileż to razy słyszymy, jak emigranci na ziemi amerykańskiej, tęsknią za swym krajem i myśląc o powrocie w modlitwie szukają ukojenia, słysząc na obcej ziemi organistę Polaka i znane nasze polskie melodye, czują się szczęśliwymi jak w swoim kościele, kraju i ojczyźnie. Oto właśnie najwymowniejszy przykład, jaka potęga jest w naszych pieśniach.

To co piszę, piszę z doświadczenia mego, jestem 23 lat organistą, nasłuchałem się wiele, nie w jednej, ale w kilkunastu parafiach i w różnych dyecezyach galicyjskich.

Byłoby rzeczą pożądaną aby nasi Najprzewiel. Ks. Biskupi zarządzili reformę śpiewu, a przy każdej wizytacyi pasterskiej aby egzaminowano dzieci szkolne z nauki śpiewania pieśni kościelnych, w ten sposób, jak obecnie katechizm bywa pytany. Ileżby to zyskał na powadze śpiew kościelny i ceremonie, ileby się podniósł stan organistowski, gdyby na etat płac nauczycielskich wpisany został i organista, jako nauczyciel śpiewu. Daj Boże, aby kiedyś doszło do tego!

Stanisławów, w styczniu 1913. *Fr. Lityński.*

(Przyp. Red.) Z treścią powyższego artykułu zgadzamy się w zupełności. Już w r. 1912 wnieśliśmy do Rady Szkolnej kraj. we Lwowie pismo, aby przy każdej wakującej posadzie nauczyciela śpiewu, zgłaszano się do nas o poradę lub wskazówki. — Stosunki n. p. w Krakowie zmieniły się na lepsze, bo Gimnazya tutejsze obsadzone są przeważnie nauczycielami śpiewu — organistami. Jest rzeczą PP. Organistów, szczególnie w miastach, starać się samym u Władz szkolnych o poparcie, a te są dla PP. Organistów bardzo przychylnie usposobione. Że w szkółkach ludowych uczą śpiewu ludzie bez wykształcenia, zaświadczy fakt jaki zaszedł w dawniejszych latach w jednej ze szkółek klasztornych w Krakowie. Ś. p. namiestnik Sanguszko zwiedzając tę 4-klasową szkółkę, zaproponował aby dzieci zaśpiewały hymn ludu „Boże wspieraj". Niestety! nie umiały go dzieci i sama zakonnica także. Od tego czasu zaczęły się częstsze odwiedziny p. inspektora szkolnego, obcięto zakonniczkom dwie klasy, wreszcie zamknięto szkołę zupełnie, pozwolono tylko uczyć dzieci robót ręcznych. Z tego wynika, że w miastach choć nie zupełna, lecz istnieje kontrola. Przy pomocy parafian i życzliwego duchowieństwa i po wsiach możnaby zmienić obecne stosunki na lepsze.

OBRONA CZĘSTOCHOWY.

HISTORYA O JACKU BRZUCHAŃSKIM

Organiście częstochowskim.

Ciąg dalszy.

9.

Odkąd cudowny klasztor Szwedzi otoczyli,
Pan Jacek już spokojnej nie miał w życiu chwili,
A chociaż dzięki kwarcie, co w miasteczku stała,
I dom jego w całości i chudoba cała,
Nie usiedzieć mu więcej, ni oka nie zmrużyć:
Na nowym posterunku chciał Maryi usłużyć.
Jako czajka, co z gniazda od dziatek spędzona,
Unosi się nad niemi kwiląca, strapiona,
Tak pan Jacek oblata z wyciągniętą szyją
Klasztor, choć nawalnice dział z obustron biją,
Chociaż trzęsie się ziemia, a w bojowym dymie
Nikną kształty klasztoru wysokie, olbrzymie,
Widać go, jak przy wale, pochylony bokiem,
Klęcząc — bieg szturmu śledzi niespokojnym okiem,
Modli się i po cichu wtórzy pieśniom w górze,
Co z wieżycy kościelnej, gdzieś w dymowej chmurze
Lecą na kształt anielskich zastępców błyszczących,
Błogosławiąc poległych i krzepiąc walczących,
A Szwedów dziwną jakąś napełniając trwogą.
Lecz kiedy szturm przycichnie, wróg odstąpi blady,
To pan Jacenty nocą wylata na zwiady:
Jaka tam strata wrogów? czy stracili kogo
Ze znacznych... czemu dalej do szturmu nie gonią?
Czy wysłali trębacza i robią układy?...
Czy się zakonni ojce do poddania kłonią?
Aż nazbierawszy wieści, wraca do dom z cicha;
I do przelęknej żony tylko się uśmiecha
Wesół, ruchawy; papier i inkaust bierze
I tajemnicze słowa pisze na papierze,
A potem znowu idzie do klasztoru drogą:
Żona modli się za nim bo go złapać mogą,
Ale on wraca zawsze spokojnie i cało,
I wtedy snu użyje aby skrzepić ciało.
On to, kiedy pan Miller bombardy z Krakowa
Sprowadził, by tem prędzej legła Częstochowa,
Doniósł ojcom, spotkawszy je pierwiej niż Szwedzi:
On wpierw nim szturm rozpoczną, zakonnych uprzedzi,
Wypuszczając gołębia z domu co w klasztorze
Ułaskawion, z przeora ręki jadał zboże.
On, gdy siostrzan Millera zabit był w namiocie,
Doniósł o karze Bożej, co kacerzy miecie;
On przeprowadził fosą raz pana miecznika,
Gdy poszedł na wycieczkę z tłumem ochotnika,
A z rycerstwem dobranem i sam człowiek tęgi
Zmącił obóz, pamiętne wyliczył im cięgi:
On doniósł, że król Kaźmierz wyjechał z Opawy,
I Maryi Pannie, jako był katolik prawy,
Oddał w opiekę Polskę solennemi śluby,
Aby swoją koronę chroniła od zguby.

10.

Dwa miesiące Szwed klasztor już oblężon trzyma,
I strach do murów patrzy blademi oczyma,
Męztwo upada o ziem, zakonnicy sami
Smutnie patrzą w pogodne przeora oblicze,
Sprzykrzyły się spokojnym harce wojownicze.
«A nuż Szwed niecny rzezią święte miejsce splami,
Nuż zburzy piękny kościół i skarb, który dziady
Pokoleniami Maryi składały w ofierze,
Na niecnych swoich rozpust podsytę zabierze?
Trzeba było odrazu przyjmować układy«.
A chociaż Marya Panna liczne cuda działa,
Biedni ludzie tak słabe przecie mają ciała,
Że im ręką żelazną bojaźń i cud zetrze,
Choćby zastępy niebios nadleciały w wietrze.
Dwóch jeno ludzi zawsze spokojnie i śmiele
Idą na służbę Maryi, jakby na wesele:
Znać więcej im odsłonił Pan jaśni niebiańskiej;
Był to przeor Kordecki i Jacek Brzuchański.

11.

Zima — śniegi zaległy równiny do koła,
Dzwon z wieży głuchym dźwiękiem na mszę wiernych [woła,
Nie widać słońca: zamieć kryje go grudniowa
W białej szacie stanęła Jasna Częstochowa,
I patrzy jak po równiach szlakami czarnemi,
Szwedzi zajęli połę widnokręgu ziemi.
Trzy dni nie wypuścili ni jednego strzału,
Tylko się śniegiem kopią ostrożnie, pomału,
Osłonięci zawieją, okryci tumany,
Podsadzają bombardy, stawiają tarany,
I norami jak lisy kopią się pod wały,
Złe duchy na obronę w mglisko ich odziały,
Lecz i tak nocą ogni nie śmieją zapalić.
Aby się przed przeorem z pracą nie pochwalić,
Ale w złowrogiej ciszy, bezecne stworzenia
Szturm gotują na sam dzień Bożego Wcielenia.

12.

Wilija — dzień prześliczny, sławny w zbożnym kraju.
Wilija, obchodzona po dawnym zwyczaju
Miłośnie i wesoło. Pan Jezus się rodzi,
Zbawienie świata puka do każdego proga,
Wszyscy ludzie zrównani w oblicznośći Boga!
Więc gospodarz po swoich domownikach chodzi,
Od żony aż do swego najlichszego sługi:
«Szczęście wszystkim i zdrowie, a i żywot długi«.
Dziatki igrają głośno przy ciepłym kominie,
Wieczerza zastawiona o gwieździe na sianie,
Garnie do siebie wszystkich, kogo w domu stanie:
Anioł błogosławieństwa na cały dom płynie
I na rok cały dawa spokoju i ciszy:
Boć nawet i zwierzęta jako lud to słyszy,
I belki które wiążą dach chaty słomiany,
I sprzęty i świadome dziejów domu ściany,
Wtedy rozhowór cichy ze sobą zawodzą,
A na polu pod słomą kiełki oziminy
Szepcą ludziom, czy plonu im wiele urodzą.

Do dwunastej tak wszystko wyczeka godziny
W weselu, aż dzwonek na mszę zadziendzieli,
A chwała Panu w niebie, spokój dobrej woli
Ludziom — z dzwonkiem na wieży zanucą anieli:
Wtedy drogą od dworu i miedzami roli
Lud Boży do kościoła sunie uroczyście:
W kościele jasno, cicho, przez cmentarza liście
Wiatr szumi, jakby duszki, pod śniegiem grzebione,
Pacierz za żyjącemi szeptały stęsknione.
Ksiądz wyszedł — tu się spisać panu organiście;
Huczną kolendą Pana powitać nad Pany,
Jak zawitał w Betleem, w stajence słomianej,
I w żłobku się z rączkami podniósł otwartemi,
Aby przygarnąć wielkich i małych tej ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O ORGAN JASNOGÓRSKI.

Jak szanownym Czytelnikom już wiadomo, kiedy nas doszła wiadomość, że dostawę Organów Częstochowskich otrzymała jedna z niemieckich firm, zwróciliśmy się wprost do klasztoru o wyjaśnienie. — Z klasztoru wprawdzie odpowiedź nie nadeszła, lecz z wiarygodnych ust mając potwierdzenie, poczęliśmy przy pomocy „Straży Polskiej" w Krakowie czynić starania o zerwanie kontraktu zawartego między klasztorem a fabryką niemiecką. Nikt jednak nie narzucał żadnej fabryki, szło tylko o to, aby w świątyni Królowej Korony Polskiej, rozbrzmiewał organ polskiej firmy i wykonany polskiemi siłami. Fabrykant widząc, że wymknąć mu się może dobry zarobek, począł pisać wyjaśnienia *w Kurjerze Polskim* o swej narodowości itd., słowem wszystkie zalety aby tylko utrzymać w mocy dostawę organów. I znany nam działacz częstochowski nie pozostaje w tyle. Uderzał widocznie do fabryki Riegera daremnie, kiedy pisze wreszcie do jednego z krakowskich fabrykantów organ, że popracuje nad tem i użyje swego wpływu aby dostawę organu otrzymała krakowska fabryka, lecz za warunek zastrzega sobie 10% rabatu od zamówienia. Śliczny to pomysł! Kiedy się rozchodzi o to, aby grosz zebrany z ofiar polskiego ludu pozostał w kraju, on myśli aby za swą „pracę" sowitą wziąć nagrodę. Organmistrz pogardził jednak propozycyą, w tym wypadku nie nadającą się do przyjęcia, ponieważ obowiązkiem każdego Polaka jest popierać przemysł ojczysty, nie żądając za to wynagrodzenia. Zresztą i słusznie postąpił organmistrz, bo jak wiadomo, wpływy tego działacza pozbawione są znaczenia a wartością równają się zeru.

Nieprzychylnie wprawdzie, ale pod naciskiem opinii publicznej załagodził klasztor sprawę w ten sposób, że zamówił u firmy Riegera organy prowizoryczne, a na dostawę nowego organu postanowił rozpisać konkurs. Ostatecznie jednak władze klasztorne, obstając przy pierwotnej decyzyi, poleciły Riegerowi dotychczasowe dawne organy, kosztownej i artystycznej roboty z XVII wieku, rozebrać i zabrać. Wysłańcy firmy dzieła tego dokonali. Organy z chóru zostały zabrane, porozbierano je na drobne części, oddzielnie metal, oddzielnie wartościowe rzeźby stylowe, przystosowane do pięknego baroccu świątyni. Ponieważ jednak kościół nie mógł długo pozostawać bez organów, więc firma Rieger, zanim będą gotowe zamówione przez klasztor organy, przysłała do Częstochowy na ręce swego miejscowego przedstawiciela, właściciela składu instrumentów muzycznych, Tomasza Porosa, mniejsze organy tymczasowe, wartości 9.000 rb. Organy te miały być wstawione tymczasem na chór kościoła Jasnogórskiego. Władza klasztorna jednak wobec drażliwości, wywołanej przez opinię, żądającej, aby na Jasnej Górze rozbrzmiewały organy z polskiej fabryki, odmówiła przyjęcia tymczasowych organów Riegera i te w opakowaniu z 32 skrzyń złożone zostały u T. Porosa w składzie przy ul. Jasnogórskiej. Otóż we wtorek dnia 21 stycznia o 4 rano, z niewiadomej przyczyny, w szopie, gdzie spoczywały organy, wybuchnął pożar. Gdy straż w godzinę niemal przybyła, nie miała nic do roboty poza dogaszaniem zgliszcz; szopa z całkowitą zawartością, a więc i organami jasnogórskimi dostrzętnie spłonęła. Straty więc razem wynoszą do 12 tysięcy rb. Organy, jak i bale, skrzynie, budynek i wogóle wszystko nie było ubezpieczone.

RUCH ZAWODOWY.

ZJAZD DELEGATÓW DEKANALNYCH odbył się w dniu 16 Stycznia b. r. w Rzeszowie. Ze względu na to, iż Zjazd prowadził obrady poufne, nie podajemy obrad szczegółowo i w całości, lecz tylko najważniejsze punkta, które omówione zostały. W dniu Zjazdu nadeszły następujące telegramy gratulacyjne:

Zgromadzenie Organistów Rzeszów. Szczęść Boże w obradach! Stokrotnego plonu życzę i pomyślności dla naszej sprawy! Jakubowski, Złoczów.

Komitet Zjazdu Organistów Rzeszów. Szczęść Boże w naszych sprawach! kilku Kolegów mego dekanatu wyjechało na Zjazd wraz zastępcą. Pomyślności!
Weinbrener, Limanowa.

Zjazd delegatów Dekanalnych Rzeszów. Wszelkiej pomyślności życzymy. Organiści dekanatu Dąbrowskiego
Jan Głąb, Gręboszów.

Zgromadzenie del. dekanalnych Rzeszów. Szczęść Boże obradom w naszych sprawach, niech Bóg błogosławi Waszej pracy! Fel. Wachulski, Czarny Dunajec.

Zgromadzenie Organistów Rzeszów. — Życzenia pomyślności w uchwałach życzą J. Englart. J. Trytko.

Zgromadzenie delegatów Organ. Rzeszów. Choć zdala od Was, lecz przyjmijcie szczere życzenia wszelkiej pomyślności w obradach i Błogosławieństwa Bożego dla spraw organistowskich Klemens Kutwa, Przerów.

Oprócz tych, nadeszły 2 usprawiedliwienia nieobecności delegatów. Porządek obrad Zjazdu był następujący:

1) Zagajenie (p. T. Flasza).

2) Sprawozdanie z czynności komitetu redakcyjnego (p. Roman Ferek).

3) Sprawozdanie z działalności organizacyjnych; (p. Michał Bawor).

4) Sprawozdania z poszczególnych dekanatów.

5) Dyskusya.

Uchwały: Z funduszów na cele wspólne zakupić we Lwowie dom czynszowy dla wdów i sierót po organistach. Uchwalono na administratora bursy organistowskiej powołać dotychczasowego redaktora naszego pisma, z pensyą 2000 koron rocznie i mieszkaniem w bursie, z zastrzeżeniem, o ile nie znajdzie się w gronie Organistów ktoś, ktoby również jak obecny redaktor podjął się prowadzenia pisma, administracyi spraw organistowskich i pomagania w pracy obecnemu kierownikowi p. Baworowi. Procenta od zebranych funduszów Organistowskich, służyć będą na cele wydawnictwa, gdyby prenumerata nie pokrywała kosztów tegoż. W ten sposób zapewniono wydawnictwu dalszy rozwój i stałą egzystencyę.

Dalej uchwalono generalny pardon na przyjęcie wszystkich kolegów, którzy się zgłoszą do wspólnej organizacyi, bez względu na ich wiek, aby tym sposobem dać możność i' najuboższym organistom do osiągnięcia poprawy warunków bytu. Zgłoszenia do 1 kwietnia 1913 przyjmują delegaci dekanalni.

Dalej podjęto uchwały odnoszące się ściśle do dalszej pracy Delegatów, których z braku miejsca nie zamieszczamy.

Koledzy!

Komitet Org. Galicyi zachodniej, w skład którego weszli wszyscy delegaci poniżej wymienionych dekanatów z Prezesem jubil. kol. Wojewodzicem na czele, urządza w dniu 20 lutego (we czwartek) 1913, Wiec w Wadowicach, na który uprzejmie zaprasza wszystkich kolegów z dekanatów: Bialskiego, Lanckorońskiego, Makowskiego, Myślenickiego, Oświęcimskiego, Skawińskiego, Suchańskiego, Wadowickiego, Zatorskiego i Żywieckiego.

Koledzy!

W chwili kiedy cały świat zaciska silne węzły sojuszów bratnich, kiedy wszystkie warstwy i zawody skupiają się w zwarte szeregi i tą drogą dążą solidarnie do raz wytkniętego celu, nie możemy i my kochani Koledzy choćby ze względu na dobro naszej Wiary św. pozostać w tyle, tem bardziej że dziś prawie wszystkie prądy postępowe skierowane są przeciw Chrystianizmowi, czyli przeciw wszystkiemu co wzniosłe i święte. Duchowieństwo nasze tępi zło i stara się zapobiedz pożodze która zalewa i gangrenuje naszą młodzież i całe społeczeństwo. Jednak oprócz Przew. Duchowieństwa, które nie może podołać olbrzymiej i mozolnej pracy i któremu nie wypada ze względu na swoją godność, w każdym dziale prac społecznych czynnie wystąpić, nikt prawie w tym kierunku nie pracuje. Dlatego my też organiści, którzy w obowiązkach pracy jesteśmy niejako z tym Duchowieństwem spokrewnieni, mamy święty obowiązek z Duchowieństwem wspólnie pracować. Tu potrzeba nam jednak obopólnego porozumienia czyli w krótkim streszczeniu miłości bliźniego. Wszak my organiści nic innego nie żądamy w swoich postulatach, jak tylko najskromniejszych praw ludzkich, abyśmy uzyskawszy takowe, mogli wspólnie z Duchow. pracować dla dobra tego ludu z któregośmy wyszli i pośród którego żyjemy.

W tym duchu pragniemy się wspólnie z Kolegami zastanowić i sądzimy że wszyscy Koledzy, w których sercach tkwi jeszcze iskra poczucia godności własnej, staną w dniu 20 lutego b. r. do wspólnej pracy, usunąwszy dla świętej idei wszelkie trudności i przeszkody pomnąc na słowa Pisma św.: „Kto nie jest znami, przeciwko nam jest".

Za Komitet

Fr. Wojewodzic. *Jan Niewidowski.* *Stan. Partyka.*

KORESPONDENCYE.

Szanowna Redakcyo!

Jako stały prenumerator *„Regensa Chori"* wyczytałem korespondencyę z dnia 15 stycznia br. organisty z pod Karpat, któremu jestem wdzięczny że tak łaskaw był napisać iż wie kędy droga, przez którą możemy zdobyć poprawę naszego bytu; postanowiłem przeto prosić go, by powiedział otwarcie którędy iść mamy. Kochany i zacny Kolego z pod Karpat! proszę nie być uprzedzonym do naszego przewodniczącego Komitetu, ale oświadcz kto jesteś, powiedz że ty doprowadzisz do celu, a obecny przewodniczący złoży chętnie buławę którą mu powierzyliśmy i jednogłośnie odda ci ją w twoje ręce, bo tu nie chodzi o osobę ale o tego, który prędzej wygra bitwę. My wszyscy w jednakowym nędznym położeniu się znajdujemy, dlatego nie godzi się narzucać innym niedołęztwa, ale zamiast intrygować w pisemku, należy powiedzieć: takt róbcie, tędy idźcie, a zwyciężycie. Kochany Kolega wiedział, że Zjazd Delegatów będzie 16 stycznia br. w Rzeszowie, trzeba było przyjechać i powiedzieć, powierzcie mnie wydawnictwo bo ja tylko wiem, w jaki sposób dojdziemy do celu — tymczasem zarzuca Kolega, że ci co się podjęli przewodnictwa byli dziećmi jeszcze, jak on pracował dla dobra organistów, być może, że tak lecz to trwa lat 30 a dotąd nie znalazł się żaden, któryby ciągnął ten wóz należycie. — Po upadku tylu pism zdawało się że już wszystko przepadło, ale znalazł się młody kolega, który miał odwagę stanąć na czele organistów, to nie należy go degustować, ale dopomódz dobrą radą i osłodzić mu tę pracę ciernistą. My wszyscy jesteśmy wdzięczni zacnemu Witeszczakowi, bo pracował aż do zaparcia się około poprawy bytu organistów, lecz przyzna p. Witeszczak, żeby był słuchał rad niektórych kolegów i zmienił ton pisma na mniej radykalny byłby dotąd nie stracił posady i prowadziłby pismo dalej, bo był to redaktor jakiego dotąd nie było — lecz na upór nie ma lekarstwa.

Pan Witeszczak nie porozumiewał się z nami, którzyśmy mu pomagali i wspierali, ale opuścił nas. Co było wtenczas robić? To też chętnie przyjęliśmy nowego wodza i nie wolno nam rzucać kamieniem na niego. — Na zaproszenie naszego przewodniczącego, pospieszyliśmy do Rzeszowa 16 stycznia br. tam ujrzeliśmy się w pokaźnej liczbie, bo było nas 62 Delegatów z całej Galicyi, a każdy Delegat zastępował 10 do 15 organistów, przeto w imieniu 700 organistów radziliśmy nad dalszą organizacyą. Postanowiliśmy założyć Związek zawodowy, później jak jeden przystąpić do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Organistów, chociaż to się nie podoba koledze z pod Karpat, to jednak powiem mu tyle, że gdyby organiści Galicyjscy byli przystąpili do Towarzystwa od lat 30-stu w liczbie przynajmniej 1000, bodaj tylko po dwa udziały byli płacili po 8 koron rocznie, to do dzisiaj byliby złożyli 120.000 kor. z procentami wyniosło by ćwierć miliona koron. Pomyśl kochany Kolego, jakimby to kapitałem rozporządzali organiści? ilu wdowom i sierotom po organistach możnaby było łzę otrzeć? organiści nie potrzebowaliby borykać się z garstką i organizacyą, a przyszłość ich choć w części byłaby zabezpieczona. — Byłem świadkiem w roku 1912, bom uczestniczył w dwóch pogrzebach

kolegów, w Szerzynach i Osobnicy. Mimowoli cisnęły mi się łzy do ócz, jak w Szerzynach wdowę i dwoje sierót nie mogli ludzie oderwać od trumny, a w Osobnicy wdowa i czworo małych sierót mdlało nad grobem nieszczęśliwego ojca. Wdowa po koledze ze Szerzyn z dwojgiem dzieci służy w Jaśle — a w Osobnicy czcigodny ks. Proboszcz zajął się sierotami. Poumieszczał ich w zakładach, zaś wdowa że wiekiem pochylona, skazana jest na łaskę społeczeństwa.

Gdyby ci organiści byli ubezpieczeni w Towarzystwie Wzaj. Pomocy, wdowy po nich nie byłyby z dziećmi w poniewierce, ale bodaj skromne utrzymanie miałyby. Jeżeli organiści dotąd się zaniedbali w tym kierunku, to niechże głos naszego przewodniczącego, nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale wszyscy, a szczególnie Wy młodsi przystąpcie do tego Towarzystwa. Patrzcie kochani Koledzy na robotników, jak oni się organizują — a my? sądzę że więcej posiadamy inteligencyi, a tacy leniwi o własne dobro jesteśmy, pokażmy przecież, żeśmy ludzie 20-stulecia. Szanowny nasz Redaktor żalił się na Zjeździe w Rzeszowie na małą liczbę prenumeratorów i czy to nie wstyd dla nas? żadnego nie powinno być między nami, któryby nie prenumerował naszej gazetki „Muzyka i Śpiew". Który zaś zamożniejszy niech prenumeruje obie gazetki „Regensa Chori" i „Muzykę i Śpiew". Kochani Koledzy! że sprawa nasza nie idzie naprzód, to my sami temu jesteśmy winni, spróbujcie Koledzy wszyscy co do jednego przystąpić do organizacyi, zaprenumerujcie wszyscy swoją gazetkę, a przekonacie się że sprawa poprawy naszego bytu pójdzie naprzód.

Poznałem redaktora naszego pisma na Zjeździe Del. w Rzeszowie, zrobił na wszystkich jak najlepsze wrażenie, niepodobna mu zarzucić, że ma na myśli swój interes, bo 30-letnie doświadczenie stwierdziło, że na sprawie organistów interesu nikt nie zrobił. Apeluje do ciebie Kolego z pod Karpat, nie jątrzcie w pisemku jedni przeciwko drugim, a Was Koledzy galicyjscy proszę, zachęcajcie do prenumerowania gazetki jednej i drugiej i przystępujcie do organizacyi. Proszę także p. Witeszczaka, by zechciał nas wspierać swemi mądremi radami, a tak złączeni w jeden węzeł, pracujmy nad podniesieniem nieszczęśliwego stanu organistowskiego, a jeżeli Pan Bóg pozwoli doczekać nam, że zaświta nam jutrzenka lepszej doli, będziemy pracować nad podniesieniem muzyki i śpiewu kościelnego, byśmy byli pożytecznymi Kościołowi, Ojczyźnie i Społeczeństwu. — Pozdrawiam wszystkich Kolegów.

Zawsze życzliwy *Jan Świerad.*

W Jaśle, dnia 22 stycznia 1913.

Następny Numer 17-ty wyd. „Muzyka i Śpiew", **wyjdzie d. 15 Marca,** z dodatkiem nutowym. (Dwie Pieśni kościelne p. Aug. Piechury. I-sza nagroda na konkursie naszego Wydawnictwa).

KRONIKA.

JAK UCZCZONO POWSTAŃCA-ORGANISTĘ. Pamiątkową rocznicę 50-lecia powstania styczniowego święciły gminy: Trzciana koło Rzeszowa wraz z Dąbrową w dniu 12 stycznia b. r. w sposób poważny i uroczysty. W tym względzie wymienione wsie wyprzedziły inne okoliczne wsie i miasteczka.

W program obchodu wchodziły: nabożeństwo, występ Sokołów miejscowych, przemowy, odczyt p. nauczycielki Skulskiej, śpiewy dziewcząt, gra na dętych instrumentach. Jak na stosunki wiejskie, program dosyć urozmaicony i wystarczający.

Wszystkie części programu w dniu oznaczonym wykonano też bez zarzutu, owszem z zapałem ku zbudowaniu licznie zgromadzonych uczestników obchodu. Jedna tylko rzecz wypadła bardzo niefortunnie, którą trzeba podreślić i ku smutnej pamięci Trzciany zaznaczyć.

Domorośli patryoci Trzciany i Dąbrowy postanowili jakimś aktem obywatelskim i narodowym uświetnić ową ważną chwilę. Długo pracowały ich mózgownice, na koniec wymyśliły czyn, godny myślicieli.

W parafii obu wsi był od lat 30 organistą powstaniec z 63 r., wygnaniec syberyjski. Naturalnie jako człowiek w podeszłym wieku nie mógł w zupełności pełnić swego zawodu ku zadowoleniu wszystkich, chociaż zawsze pilnował uczciwie służby kościelnej. Aby uczcić zasługi tego weterana, postanowili mieszkańcy Trzciany, obchodząc rocznicę boju styczniowego, pozbawić go stanowiska, dotąd zajmowanego, a potem nazajutrz zaprosić go i wręczyć mu wieniec zasłużonych. Jak umyślili, tak zrobili. W wigilię obchodu dołożyli starań u miejscowego proboszcza, ks. Józefa Juszczyka, aby go odprawił, co też się rzeczywiście stało — drugiego tylko punktu nie mogli do skutku doprowadzić, gdyż rozgoryczony słusznie Polak-żołnież podarunku wieńcowego nie przyjął. Takim czynem patryotycznym ukoronowali mieszkańcy Trzciany (koło Rzeszowa) i Dąbrowy swoje dzieło obchodu styczniowego wyrazili swe uczucia miłości Ojczyzny i tych, którzy za nią cierpieli i poświęcali się.

Czyż w czasie obchodu nie czuli tego ci nowomodni obrońcy Ojczyzny, że wobec takiego postępku, słowa ich pieśni „pomoc dajcie mi rodacy" wyglądały na proste szyderstwo i ironię?

Opisany powyżej fakt nie potrzebuje chyba bliższego wyjaśnienia. Nic tu nie pomogą wymówki, że pan organista już w swoim zawodzie nie domagał, a to z braku należytego słuchu, gdyż miał przecież pomocnika, nic tłómaczenia, że niby dobrowolnie pod pewnymi warunkami urząd swój złożył w ręce następcy, gdyż stało się to pod naciskiem, nic, że posiada swój domek. Czynem tym wyrządziło się temu człowiekowi przykrość, czego najlepszym dowodem było to, że ani wieńca ofiarowanego nie przyjął, ani wogóle na obchód nie przybył.

Czyż z tego rodzaju sprawą nie należało się powstrzymać bodaj przez ten miesiąc jubileuszowy, bodaj

przez ten rok pamiątkowy? Aranżerami tego obchodu byli miedzy innymi Wojciech Piątek, chrześciańsko-społeczny wszech-polak. Proboszcz miejscowy, ks. Józef Juszczyk, złożył dowód w tym wypadku, jeżeli nie braku patryotyzmu, to przynajmniej pewnej niestosowności i taktu. Jakkolwiek się rzecz ma, każdy przyzna, że Trzciana i Dąbrowa dosyć ciekawie i oryginalnie umieją urządzać obchody narodowe. (Przedruk z „Przyjaciela Ludu").

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.